

# Giedroyć, Franciszek

---

## Przyczyna zgonu króla Stefana Batorego : (dokończenie)

---

Przegląd Historyczny 2/2, 277-290

---

1906

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

# MISCELLANEA.

## PRZYCZYNA ZGONU KRÓLA STEFANA BATOREGO.

(Dokończenie).

Środa, dnia 10 grudnia.

*Simoniusz*: Król nie wypił całego lekarstwa z powodu odrażającego zapachu i smaku jego; nastąpiło przeczyszczenie niezbyt obfite. Około godziny trzeciej w nocy nastąpił nowy napad (a więc naogół czwarty) z utratą przytomności, oziębieniem kończyn, zimnym potem na skroniach i czole, bladością twarzy, rzadkim i niewyraźnym tętnem (*raro obscuroque pulsu*), wszakże bez śladu drgawek. Przybiegł Buccella z naczyniem drewnianym pełnym wody lodowato zimnej (*gelida*) i zamoczył w niej ręce królewskie, skropił twarz, (taki sposób stosuje dla ocucenia epileptyka!); przybiegł również Ferenz Veselinus, a schwyciwszy lewą ręką głowę królewską, potrząsał i targał, jak gdyby chciał ją oderwać, prawą zaś rozciągał przemocą szczęki i wlewał do ust królowi wodę cynamonową.

*Buccella*: Skądże mogłem przynieść wodę zimną w naczyniu drewnianem, którego w otoczeniu królewskim wcale niemasz. Kiedy Simoniusz, zaskoczony napadem, stracił przytomność i nie wiedział, co począć, starałem się przywrócić królowi przytomność wołaniem, oraz pociąganiem za palce, szczypaniem i targaniem.

*Sim.*: Był to napad czwarty, który siłą napięcia i co do czasu odpowiadał drugiemu; pierwszy i trzeci były słabsze.

*Buc.*: Nie czwarty, lecz trzeci był to napad, a przyszedł skutkiem tego, że królowi zamiast wody dano do picia mocne wino węgierskie.

*Sim.*: Przepowiadałem, że król, mając siły osłabione przez użycie wody, nie przeniesie nowego napadu.

*Buc.*: Simoniuszu, pleciesz! Czyliż król, napiwszy się wody cynamonowej, mógł tak zaraz osłabnąć? Oczywiście nie. Zresztą sił bynajmniej nie postradał, aczkolwiek w ciągu choroby nic już nie jadł i nie pił. Przebieg zatem choroby króla we środę d. 10 grudnia był następujący:

Na dwie godziny przed świtem, król wypił wyżej wymienione lekarstwo, poczem wkrótce, trzy razy przed śniadaniem i raz po śniadaniu, miał wypróżnienia. Podczas śniadania radziłem królowi pić odwar szałwii. Spróbował go, ale nie pił: nie smakował mu ten napój. Pił tedy za radą Simoniusza czyste wino, bez wody. Po tem winie i lekarstwie cały dzień miał pragnienie. Jadł to samo, co i dnia poprzedniego, a nadto jabłko pieczone z cukrem. Po śniadaniu odwiedził króla podkanclerzy i rozmawiał z nim ze dwie godziny; król był spokojny, dobrze usposobiony i oprócz pragnienia na nic się nie uskarżał. Gorączki nie miał, niepokoju, ani bólu żadnego nie doznawał. Kiedy u króla był podkanclerzy, zapytałem Simoniusza, dlaczego pozwolił królowi pić wino? Simoniusz odrzekł, iż po dłuższej rozwadze nabrał przekonania, że choroba króla nie jest padaczką, jeno astmą. Przy padaczce bowiem ulegają drgawkom wszystkie członki ciała, u króla zaś dały się zauważyć tylko skurcze (*convulsiones*) mięśni głowy. Nie zgodziłem się z jego poglądem, albowiem, gdyby to był napad astmy, król miałby usta otwarte, a nie zaciśnięte, wyciągnąłby ręce przed siebie, a nie upadby odrazu bezwładnie; że nie było drgawek ogólnych, niemasz w tem nic dziwnego, ponieważ oglądaliśmy nie chorobę rozwiniętą, lecz jej początek. Znane są przecież przypadki padaczki, w których chory doświadcza tylko chwilowego drgnięcia i nawet nie pada, lecz odzyskuje w jednej chwili przytomność. Ponieważ zaniedbano w porę krew puścić, radziłem postawić królowi bańki na plecach dla odciążenia napływu od głowy. Kiedy Simoniusz zgodził się w zdaniu ze mną, namawiałem go, aby wspólnie wstrzymywał króla od użycia wina. Odparł na to, że z uwagi na wiek króla i chłody panujące, uważa za możliwe pozwolić na picie wina, zgodził się tylko rozcieńczać wino wodą, czego jednak bynajmniej nie dopełnił, i król przy obiedzie pił znowu czyste wino. Około godziny trzeciej w nocy król dostał napadu, przyczem drgawki były silniejsze, niż przedtem, czemu Simoniusz zaprzecza. Wszelako chory wrócił do przytomności prędzej, aniżeli poprzedniemi razy i nie dręczyła go duszność, dzięki zwłaszcza rozcieraniom karku, rąk i nóg (*extremarum partium*). Wkrótce zaczął zasypiać. Wtedy wyszliśmy i jeszcze wiedliśmy spór w języku włoskim o właściwej przyczynie tego nieprzewidzianego i nieoczekiwanego napadu: ja oskarżałem wino, Simoniusz był odmiennego zdania, lecz pomimo to zgodził się, żeby nazajutrz dawać królowi wodę zamiast wina. Postanowiliśmy nadto zastosować lekarstwo: *Castoreum ex aqua hyssopi cum aliquot guttulis spiritus sulphuris*.—Reszta nocy minęła spokojnie. Król nie gorączkował. Mocz był tego dnia ciemny, ale to od zażytego lekarstwa, zresztą normalny.

Czwartek, d. 11 grudnia.

*Sim.*: Z polecenia Buccelli król pił wodę z rozmoczonym w niej chlebem (*in qua diu maceratus est panis*), skutkiem czego stracił łaknienie, dostał wzdęcia brzucha, o ciężkości, wstrzymania moczu i potu.

*Buc.*: Kłamstwo! Wcale tak nie było i być nie mogło. Król miał bardzo silny i zdrowy żołądek i w ciągu jednego dnia zepsuć go wodą nie mógł. Było zaś tak: zrana, zgodnie z postanowieniem, daliśmy królowi *castoreum*. Następnie postawiliśmy (chirurg to zrobił) bańki na łopatkach i na zewnętrznej stronie prawej nogi (*tibiae*) i wyciągnęliśmy 8 albo nieco więcej uncyj krwi; wkrótce daliśmy proszek, *Bezoaris pulvis*. Przy śniadaniu, ponieważ niemożna było dać wina, a piwa król nie lubił, podawałem królowi wodę z rozmaitemi zaprawami: z odwaru liści szałwii z sokiem cytrynowym, z odwaru hyzopu, z odwaru anyżku, wreszcie z moczoną w niej chlebem pszennym. Król, jedząc niewiele, pił właśnie ową wodę, a po śniadaniu wodę z powidłami różanemi (*conserva rosarum*), później przespał spokojnie dwie godziny. Na wieczór nie chciał nic jeść, żeby się możliwie zabezpieczyć od nowego napadu. Napad jednak przyszedł około północy, lubo z bardzo małemi drgawkami. Jakoż król niebawem odzyskał przytomność. Potem, jak zwykle, przyszła duszność, atoli nie tak ciężka jak w poprzednich razach. Uznaliśmy za niedobre, że król jest czczy, nie zechciał on wszakże przyjąć w nocy ani posiłku, ani napoju. Gorączki nie było. Mocz o zabarwieniu ciemniejszym, niż być powinno u człowieka zdrowego. Siły dobre.

Piątek d. 12 grudnia.

*Sim.*: Osłabienie króla znaczne. Dzień szósty choroby, dzień krytyczny. Przyniesiono posiłek. Król spożył jedno jajko, a dowiedziawszy się od Buccelli, że może pić tylko wodę, nie chciał już niczego ani pić, ani jeść.

*Buc.*: Król jadł tego dnia nie nazbyt mało, zresztą umiarkowanie, ale pił wino, co mogą zaświadczyć Lew Sapieha i inni, wtedy obecni.

*Sim.*: Około godziny pierwszej po południu, gdy król czuł się bardzo osłabionym, zwróciwszy na nas wzrok, ledwie dosłyszalnym głosem skarżył się, że go siły opuszczają. Wtedy schwycił Buccella z sąsiedniego stołu kielich złoty, w którym już od trzech dni stało przygotowane przezemnie wino, rozcieńczone wodą i podał królowi.

*Buc.*: Fałsz! Ani król nie skarżył się na brak sił, ani ja nie dawałem mu wina. Nie mogło stać w kielichu wino przez trzy dni, bo codziennie kielichy sprzątało. Przeciwnie, widząc, że król pił przedtem sporo wina, przewidywałem silny napad, wina więc dawać nie mogłem.

Przebieg tego dnia był taki: na trzy godziny przededniem król zażył masę na pigułki (*massam pilularum*) z pięcioma granami (*extracti Ellebori nigri* (ciemierzycy) i miał przed śniadaniem trzy, po

śniadaniu zaś jedno jeszcze umiarkowane wypróżnienie. Przy śniadaniu, zjadłszy jajko, na mięko ugotowane, zażądał wina. Ja odradzałem, Simoniusz zaś pozwolił na nie. Król też śniadając pił, więcej nawet, niż kiedykolwiek podczas całej choroby. Po śniadaniu zaraz położył się. Spostrzegłem, że wzrok ma zamaçony (*oculi turbati*), twarz, — czego poprzednio nie bywało — czerwoną i smutną. Wziawszy za rękę, przekonałem się, że tętno uderza nierówno, gorączkowo, jak nie zdarzało się dotąd. Pojąłem jasno całą winę postępowania Simoniusza. Natychmiast uprzedziłem o niebezpieczeństwie Krzysztofa Morsztyna, męża córki mojej siostry i Sapieę, podkanclerzego litewskiego, który wnet zwołał senatorów. Ja wróciłem do króla. Na godzinę przed wieczorem przysli do zamku obaj podkanclerzowie i pytali nas, dlaczego nie zawiadomiliśmy o niebezpieczeństwie wcześniej i jakie mamy jeszcze nadzieje? Odpowiedziałem, że obowiązkiem moim było czuwać przy chorym królu; co do nadziei, to sędzę że król niedługo pożyje. Następnie Simoniusz zaczął wypowiadać swoje zdanie, ja zaś, wezwany, pobiegłem do króla, który właśnie po świeżym napadzie wrócił do przytomności i ciężko oddychał. Kiedy z jednym z pokojowych starałem się pomódz królowi rozcieraniem (*frictionibus*), wszedł Simoniusz, który — jak się później dowiedziałem — również powiedział, że z królem jest bardzo źle. Wszedł i Veselinus. I oto, gdy jeszcze duszność nie minęła, nastąpił nowy napad, nad wyraz silny, w którym król życie zakończył.

#### Sectio cadaveris Regii.

*Sim:* Na trzeci dzień po śmierci króla, ponieważ dla znacznej otyłości rozkład wcześniej się zaczął i już zdała czuć było woń trupią, senatorowie postanowili, aby, otworzywszy klatkę piersiową i brzuch, wyjąć wnętrzności. Ja byłem tak zmartwiony zgonem króla, że nie chciałem być przy sekcyi, dałem tylko wskazówki, jak jej należy dokonać.

*Buc:* Nie mógł dać wskazówek, gdyż ci, którzy przysli do sekcyi, oświadczyli mi, że nigdy jej nie robili i nie wiedzą, jak się wziąć do niej. Do jakiego zaś stopnia Simoniusz był zmartwiony, widać z tego, że wkrótce po śmierci króla był na weselu i swoim zbyt ochoczym usposobieniem budził niesmak. (Obecni byli przy sekcyi: „Buccella, Goslawski medicus aulae, Guilhelmus chirurgus, Angelus Pharmacopola Regius, Dispensator regius, Franciscus Maffo Organista, ut vocant, et servi quidam“). Dopełnił sekcyi chirurg królewski Jan Zigulitz).

*Sim:* Dlaczego mnie nie przywołałeś do sekcyi?

*Buc:* Słyszałem, jak mówiłeś senatorom, że zbolaty skutkiem śmierci króla, nie możesz powiększać cierpień swoich widokiem sekcyi. Zresztą, jakbyś wyglądał wobec tych, przed którymi twierdziłeś, że król chorował na astmę, gdy sekcyja wykazała płuca zupełnie zdrowe?—Napady epileptyczne były u króla tak słabe, że same bezpośrednio nie mogły wywołać śmierci, ale następstwa tych napadów śmierć sprowadziły. Wiadomo przecież, że choroba sama przez się

nader niewinna, może niekiedy pociągnąć okropne skutki, ukłucie np. nerwu ręki jest błahą raną, ale skończyć się może śmiercią skutkiem tęcza (*spasmus*). To samo z królem było: „Levissimus fuit motus epilepticus, quo Serenissimus Rex Stephanus corripiebatur, nam neque oris spuma, neque excrementorum expulsio, neque vehemens partium convulsio apparebat. Atqui non ob Epilepsiam ipsam per se: sed ob symptoma, quod motum epilepticum consequebatur, mortuus est. Ideo, si dicatur Rex levissima Epilepsia sublatus, hoc per se falsum erit. Sed si ita intelligatur, ut, cum Epilepsia corripetur, discussa in Epilepsiae insultu materia affectum invexerit, ex quo suffocatus sit, verissimum erit... Etsi Epilepsia, qua Rex corripiebatur, non tanta aut tam vehemens erat, ut ipsa curari non potuisset, nedum ut quenquam necare debuisset; tamen, dum concuteretur cerebrum, tenuem illam materiam, a qua vexabatur, discutiebat, quae lapsa deinde, vel potius transmissa ad nervos musculis thoracis inservientes, eos replebat. Unde difficilis illa inspiratio, vel potius suffocatio, qua Rex defecit, consequebatur“.

\*

\*

\*

Streszczony powyżej spór dwóch lekarzy królewskich pomimo stanowczości, z jaką wypowiadają swoje zdania, każe nam przypuszczać, że żaden z nich nie czuł się pewnym siebie, swojej diagnozy i zabiegów. Chwytają się też szczegółów podrzędnych i o nie walczą, pomijając rzeczy zasadnicze; wiedzą spór nie po to, by jeden drugiego przekonać, lecz ażeby zgromadzić jaknajwięcej takich argumentów, któreby łatwiej zgnębiły przeciwnika w oczach najbliższego otoczenia, w oczach dworu królewskiego. Powoływanie się na powagi lekarskie (głównie Galena) — niezbędne zresztą podówczas dla każdego, kto chciał za uczonego uchodzić — nie posiada tutaj znaczenia, gdyż i tej broni używali przeciwnicy tylko w walce o szczyt; jedynie świadectwo osób wiarogodnych i dokumentów (ksiąg apteki królewskiej), na które w kilku miejscach powołuje się Buccella, może do pewnego stopnia wzbudzić ku niemu większe zaufanie, niż do jego przeciwnika.

Należy wprawdzie pamiętać, że spór toczył się w epoce, kiedy wogóle nie tyle szukano argumentów poważnych i zasadniczych, ile dowodów z subtelnych rozumowań wypływających, a zwłaszcza odpowiedniami cytatami z autorów starożytnych popartych. Tym razem jednak nie widzimy nawet dosyć tej subtelności, jeno wprost jakby chęć ominięcia kwestyi głównej, czego godnym i wymownym zakończeniem było zachowanie się lekarzy przy sekcyi zwłok króla. Zdawałoby się, że każdy z nich, pewny swojej diagnozy, chętnie się chwyci tak stanowczej broni przeciwko wywodom przeciwnika, jaką mu wkłada w ręce sekcyja. Tymczasem Simoniusz usuwa się od niej całkowicie, tłumacząc się wykrętnie nadmiarem smutku po stracie króla, Buccella zaś wcale nie każe otwierać czaszki, chociaż głowę, a raczej mózg, uznawał za główne siedlisko choroby. Poniewczasie i to sobie nawzajem wyrzucają, a każdy z nich znajduje nowe

dla siebie usprawiedliwienie: Simoniusz możeby przyszedł na sekcję, gdyby go Buccella był powołał, Buccella nie otwierał czaszki, wiedział bowiem zgóry, jakie zmiany tam znajdzie. Możemy też tutaj powtórzyć słowa bezimiennego autora *Prawdziwej sprawy o chorobie i śmierci nieboszczyka Stefana Batorego, króla Polskiego* <sup>1)</sup>. Przytoczywszy niezgodne zdania lekarzy o przyczynie zgonu wielkiego króla, autor *Sprawy* powiada: „Ale tak to się dzieje, Adam na Ewę, Ewa na węża spędza, a grzech zostaje“.

Nie oceniając stopnia „grzechu“ każdego z lekarzy, nie doszukując się zgoła nawet jakiegobądź winy z ich strony, skorzystamy z ich sporu, by odtworzyć sobie obraz choroby i zgonu królewskiego.

Nie pominiemy przytem i innych źródeł.

„Postać cała zwieźła, urodziwa, czerstwa; twarz przystojna i rycerska, w ręku i wszystkich członkach widać siłę i zdrowie“. Tak nam opisuje Orzelski postać króla Stefana <sup>2)</sup>. Stefan Batory — pisze Ridolfino, który jako wynalazca naboju wybuchowych bawił w wojsku przy królu—jest wzrostu słusznego, budowy silnej, chudy <sup>3)</sup>. Tak malują nam króla ci, którzy go zblizka oglądali. Pawiński <sup>4)</sup>, opierając się snać na innych źródłach, mówi o królu, jako o mężu okazałym, nieco otyłym. Potwierdza tę opinię nuncyusz Calligari, który w relacji swojej z roku 1578 pisze, że król Stefan „jest wzrostu wysokiego, dobrej tuszy i dobrze zbudowany“. Widocznie ku schyłkowi dni swoich król przytył (świadczy o tym Simoniusz), nie był jednak takim z przyrodzenia. Co do wzrostu króla Stefana spotykamy również sprzeczne zdania. Wielewicki mianowicie twierdzi, że król był *statura mediā paulo excedente*.

Wszyscy natomiast zgadzają się co do rycerskości ducha i niezwykłej skromności, przestrzeganej w życiu. „Król ten—pisze Orzelski—nie zdaje się lubić zbytków: tak w pokarmie, jak i w ubiorze żołnierską widać w nim prostotę... mało używa spoczynku, z łatwością znosi głód i trudy, wstrzeźliwy, czynny“. — „Król Stefan w szaciech i potrawach prostych kochał się, a w obozie czasem na suchej rzepie przestał“ — dodaje Petrycy.

Prostota żołnierska panowała na dworze i w obozie. A do obozu król śpieszył chętnie, chociaż wypadało nieraz kilkadziesiąt mil przebyć a „brnąć w ciemnych puszczech jak w głębokim piekle“, po drodze zaś żywić się „wędzonką“, odpoczywać w namiocie na posłaniu z „liścia brzozowego i chróstu“. Gdy miecz, na wroga wydobyty, wypadło ponownie do pochwy schować, król w bory się zapuszczał i knieje przebiegał w pogoni za zwierzem, myśliwstwo bowiem stanowiło ulubioną jego rozrywkę. W tym właśnie miary nie zachowywał, a że zwykle lekko się odziewał, nie bacząc na mrozy, stąd łatwo ulegał przeziębieniu. Kładzie na to nacisk Simoniusz, ganiąc również na-

<sup>1)</sup> Pamiętniki do historii Stefana króla... z rękopisów zebrane i wydane przez Edwarda hr. Raczyńskiego. Warszawa 1830. (Pierwotny relacji o zgonie Stefana Batorego zawierają T ek i Naruszewicza w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. Odpis sporządził mec. A. Kraushar).

<sup>2)</sup> Niemcewicz: Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce... War. 1882. T. II.

<sup>3)</sup> A. Kraushar. Czary na dworze Batorego. Kraków. 1888.

<sup>4)</sup> O królu Stefanie jako myśliwcu. Źródła dziejowe, T. XI.

miećność króla do łowów, gdy przeciwnie Buccella stara się dowieść, że myśliwstwo odpowiadało usposobieniu królewskiemu i wychodziło mu na zdrowie. Na poparcie słów swoich, powoływa się na samego króla, który ilekroć musiał prowadzić życie siedzące, czasu sejmów naprzykład, wnet skarżył się na brak łaknienia i snu, na pewne omdlenie fizyczne i umysłowe, skoro zaś tylko zmienił tryb życia i wyruszył na łowy, wnet sen i łaknienie wracały, a uczucie rzeźkości przenikało ciało i umysł.

Pobudką do takiej ruchliwości było, być może, usposobienie wrodzone, ale się nie da zaprzeczyć, że nieraz cierpienia moralne gnały króla w pole, że w łowach szukał ukojenia trosk swoich i osłody w „cierpkim“—jak sam się wyraża—życiu swoim.

Należy przypuszczać, że król, który tak rycerski żywot prowadził i jeszcze na kilka dni przed śmiercią swobodnie zażywał uciechy myśliwskiej, cieszył się stale zdrowiem doskonałym. Takie też było przekonanie ogólne: „Kompleksya jego i zdrowie są zadziwiająca“ — pisał w roku 1578 nuncyusz Calligari o Stefanie Batorym; „Zdrowie króla—zaznacza współczesny mu historyk Heidenstien — było ciągle dobre, bo zahartował ciało swoje pracą i trudami“.

Że zdrowie króla nie znajdowało się jednak w zupełnie pożądanym stanie, że pozory do pewnego stopnia myliły, wiedzieli nieco o tem lekarze królewscy, tajemnicę wszakże odsłoniли dopiero w toku sporów swoich, już po śmierci króla. Ukrywali prawdę zapewne z nakazu królewskiego, jeszcze bowiem w początkach ostatniej choroby, kiedy król w omdleniu upadł i skaleczył się, przyszedłszy do przytomności, zakazał mówić komubądź o tem, wolno więc mniemać, że i dawniej król starał się ukrywać dolegliwości swoje.

Buccella zwraca przedewszystkiem uwagę na dziedziczne usposobienie króla. Oto ojciec jego był dotknięty podagrą i zmarł *nova fluxione ad inguina exorta*, matka umarła na zapalenie opłucnej (*pleuritis*), obaj bracia królewscy cierpieli na podagrę i, nie doczekawszy się nawet 50 lat wieku, żywot swój zakończyli *novis supervenientibus fluxionibus*. Sam król wreszcie około 26 roku życia miał również jakąś *fluxionem* z prawym uchem, która wywołała tam ropień głęboki, do kości sięgający. Później, przez szereg lat doznawał król powtarzającego się co czas jakiś bólu w prawym boku (*circa dextrum hypocondrium*), wreszcie miewał suche wysypki skórne (*erysipelata*) bądź na jednej, bądź na drugiej goleni.

Pominąwszy ranę, zadaną Batoremu w bitwie pod Hadadumem, uważaną za bardzo groźną, (wspomina o niej Warszewicki w mowie na zgon króla: *In obitum Stephani I Oratio*), pominąwszy zwichnięcie lewej nogi w stawie kolana, musimy zwrócić uwagę na pokąsanie tejsze nogi przez psa, ponieważ w skutkach jakoby tego ukąszenia powstało owrzodzenie z obfitą wydzieliną ropną. Towarzyszące temu objawowi swędzenie i inne dolegliwości zniecierpliwiły Batorego (działo się to jeszcze za pobytu jego w Siedmiogrodzie), wezwał więc chirurgów niemieckich, którzy wbrew radzie Blandraty, owrzodzenie zagoili i odpływ ropy wstrzymali. Skutek tak nieopatrzego postępowania nie dał na siebie długo czekać: zatrzymana materya już po upływie trzech miesięcy rzuciła się choremu na mózg i przyprawiła



go o napady katalepsyi <sup>1)</sup>. Blandrata usunął na razie niebezpieczeństwo przez obfity upust krwi, wezwany zaś w tym czasie Buccella, uznawszy, że wstrzymanie odpływu ropy zagraża życiu, otworzył na prawej nodze, jako silniejszej w tym razie od lewej, poniżej kolana, aperturę czyli fontanelłę (jątrznik), z której podtrzymywano odpływ przez codzienne przykładanie maści jątrzących. Samej maści do tego dostarczył aptekarz nadworny Anioł Caborti <sup>2)</sup> przeszło czterdzieści funtów.

Wiemy, co myśleć o całej tej grupie faktów; nie wartoby ich tak drobiazgowo traktować, gdyby nie ważne wskazówki, w nich zawarte i okoliczności dodatkowe, o których nadmienimy później.

Obecnie przejdziemy do ostatniej choroby, a raczej ostatnich objawów choroby, która się zakończyła zgonem króla.

W końcu listopada 1586 roku udał się król do Grodna. Zima była niezwykle sroga. Nie bacząc na to, król w lekkiej stosunkowo odzieży udawał się niemal codziennie na łowy. Wyruszał zwykle o świcie, wracał późnym nieraz wieczorem. Właśnie podczas takiej drogi powrotnej, w dniu trzecim grudnia, doznał nagle jakiegoś napadu duszności, uczucia ściśnienia piersi i mrowienia po ciele („zdawało mu się jakoby go pchły kasały<sup>4)</sup>), co trwało około 10 minut. Na razie król nie wspominał o tem nikomu; powiedział dopiero Simoniuszowi po powrocie do domu. (Buccelli nie było podówczas przy królu).

Stało się to we środę. We czwartek czuł się król zdrowszym zapewne, jeżeli wyruszył ponownie na łowy. Nazajutrz powtórzył się napad duszności, poczem opanowała króla połączona z bezsennością ociążałość i dolegliwość te trapiły go przez całą nawet niedzielę. Za radą Simoniusza, król napił się wina węgierskiego, sadząc, że tem sen sobie sprowadzi. Aliści nie mógł usnąć. Wstał więc król w nocy, by przy otwartym oknie w ustępie znaleźć chwilową ochłodę, stracił przytomność i upadł, kalecząc się w czoło i prawą nogę poniżej kolana. Przebudził się pokojowiec, odprowadził króla do łóżka i wezwał Simoniusza. W poniedziałek wrócił również Buccella. Lekarze nie zgadzali się z sobą ani co do istoty choroby, ani co do sposobów jej leczenia. Napady, połączone z drgawkami i z utratą przytomności, ponowiły się jeszcze kilkakrotnie. Bezpośrednio po każdym napadzie wznagała się duszność, poczem następowała ogólna ociążałość, brak łaknienia i niepokój. Wreszcie w piątek d. 12 grudnia po dwóch napadach, prawie bezpośrednio jeden po drugim idących, król ducha wyzionął.

Po trzech dniach otworzono zwłoki królewskie, nie gwoli rozwiązaniu wątpliwości diagnostycznych, lecz dla wstrzymania szybko posuwającego się rozkładu. Pisze Simoniusz: „Triduo post Regis obitum placuit Illustrissimis Senatoribus, ut cadaver ipsius, quod iam etiam a longinquo male olere, prae nimia pinguedine, aperto abdomine ac thorace, intestinis visceribus liberaretur: atque una, quo minus

<sup>1)</sup> „przyszła była na króla affekcja więcej niż przez tydzień, co żadnym sposobem nie mógł mówić tego co chciał, ale pamiętał i pisał dobrze... i tu w Polsce już temu pięć lat przeszło miał podobną chorobę przez kilka dni z ciężką dusznością“.

<sup>2)</sup> Nie Korbart, jak to wielu powtarza za tym, który pierwszy błędnie wypisał nazwisko.

corruptioni obnoxium, integra atque immutata facie, conservari diutius posset, gratis odoribus sutribus suffitum et suasi liquore aliquo intus lotum et perfusum condiretur. Eos igitur qui tam tristi ministerio praeesse debuerunt, certam quandam et mihi familiarem eius rei praestandae rationem docui“.

Znalezione 1): „Wszystkie *viscera* zdrowiuchne, wątroba także, żołądek, śledziona, płuco jedno przy sercu zdrowe, tylko lewe naciekło, bo się był bardzo potłukł. Nerki nadzwyczajne, iako wołowe; co dziwna, bo w człowieku nerki są iak w skopie. Czego ani Buccella, ani ia nie widzieliśmy w żadnem ciele. Szukał Buccella *in omnibus visceribus* i nic nie znalazł, tylko w owej pęcherzynie, kędy żółć bywa w tey dziurze, kędy wychodzi, kamień tak wielki, jako muszkato-wa gałka, że do oney pęcherzynki nic nie wchodziło żółci i nic iey też nie było, tylko woda szczerza, i drugi kamyk; wszakże to nie iest *causa mortis*, bo i w gołębiach i koniach żółci niemasz, ale się rozchodzi po wszystkim ciele“.

\*

\*

\*

Wobec nagłej niemal choroby królewskiej z tragicznem jej zakończeniem, narazie powstało nawet podejrzenie zbrodni. Podejrzenie takie zrodziło się wszakże wyłącznie w umysłach dworzan, nieobeznanych z działaniem trucizn. Lekarze królewscy, mimo niechęć wzajemną, ujawnianą w sposób niezwykle dobitny, mimo przeróżne, niedorzeczne nawet, zarzuty wzajem sobie czynione, nie poważyli się zrobić zarzutu otrucia: tak była oczywistą jego bezpodstawność.

O rozpoznaniach Buccelli (*epilepsia*) i Simoniusza (*asthma*) niema co tu mówić. Nawet niedokładne opisy przejawów i przebiegu choroby króla pozwalają odrzucić diagnozy pomienionych lekarzy bez szczegółowego roztrząsania.

Ten sam los powinien spotkać rozpoznanie doktora X. H., wypowiedziane w roku 1837 2). Że jednak ta diagnoza jest mało znana, poświęcimy więc jej obszerniejszą wzmiankę. Oto rozumowanie i wnio-ski doktora H.: „Wielka w opisanu paroksyzmów powierzchowność i zaniedbanie przeglądu anatomicznego mózgu, są przyczyną, iż trudno jest coś zupełnie pewnego o naturze choroby króla powiedzieć. Prawdopodobieństwem atoli jest, że choroba ani omdleniem astmatycznym według Simoniusza, ani epilepsją według Buccelli, nie była. W *asthma* albowiem nigdy chorzy zupełnie przytomności nie tracą, zrywają się z łóżka i starają się sobie nadać położenie takie, w jakim najłatwiej oddychać mogą, gdy tymczasem nic podobnego w paroksyzmach choroby króla nie było. Lubo jedną z istotnych oznak epilepsji jest utrata zmysłów, mająca miejsce w paroksyzmach opisanej choroby, jednakże ją za taką uważać nie można. W epilepsji albowiem, drażnienie chorobliwe zaczyna się w jednym z peryferycznych miejsc systematu nerwowego, z którego z szybkością uderzeń elektrycznych wśród uczucia Aurą nazwanego, mózgowi się udziela, czego w cho-

1) Prawdziwa sprawa o chorobie i śmierci etc. I. c.

2) Przyjaciół ludu, Nr. 12.

robie króla nie spostrzegano. Konwulsyjne ruchy, o których Buccella wspomina, ograniczając się na mięśnie samej tylko twarzy, za bardzo były miejscowymi, aby je za epileptyczne uważać można. Epilepsya jest zresztą, jak wiadomo, chroniczną nerwową chorobą, która nigdy w kilka dni nie zabija. Przeciw epilepsyi mówi nakoniec i konstytucya króla, która go bynajmniej do podobnej choroby nie usposobiła.

Według wszelkiego podobieństwa do prawdy, opisana choroba była apopleksyą, a raczej jeszcze, organicznym błędem w mózgu; mówię raczej jeszcze, albowiem w apopleksyi nie przytrafiają się żadne ruchy konwulsyjne, i napady apoplektyczne zwykły pozostawiać sparaliżowania, o których w opisie choroby wzmianki nie było. W błędach zaś organicznych mózgu, tak miejscowe konwulsyjne ruchy są bardzo powszechnem zjawiskiem, również jak i utrata zmysłów i owa trudność w oddychaniu. Uczucie do ukąszeń pcheł podobne, na które się król w pierwszym dniu choroby uskarżał, także mogło być spowodowane przez błąd organiczny w mózgu, bo jak się zdaje, było ono skutkiem chorobliwej drażliwości w peryferycznych częściach systematu nerwowego, która przez ciśnienie na jakąś część mózgu, będącego jak wiadomo zbiorem początkowych nitek nerwowych, łatwo wzbudzoną być mogła. Symptom ten ustał wprawdzie; atoli któremuż lekarzowi nieznaną nikłość i zmienność symptomatów podobnego w mózgu cierpienia? Można tu zrobić zarzut, że przed chorobą żadnej oznaki takiego cierpienia nie było; ale wszakże wiadomą jest rzeczą, iż i w nowszych czasach zdarzały się przypadki różnych w mózgu wyrosli, które przez długi czas nie nadwężając zdrowia, nagle w kilka dni zabijały. Liczne zresztą Andrala i Abercrombiego sekcye pokazały, że w osobach, w których śladu nawet cierpienia mózgowego nie było, po śmierci chorobliwe zmiany w mózgu poznajdowano. I nas więc dziwić nie powinno, że król od czasu pierwszej swej choroby, aż do ostatnich dni życia swojego, ciągle jak najlepszego zdrowia używał.

Co się tyczy leczenia, sędzę, iż, gdyby król był szedł za radami Buccelli, byłby jeszcze może mógł żyć dłużej, a zupełnie przekonany jestem, że nierozsądne rady Simoniusza, pozwalającego pić królowi wino, i sprzeciwiającego się puszczaniu krwi, znacznie przyspieszyły śmierć tego nieodżałowanego monarchy<sup>4</sup>.

Wiemy, jak wielką wagę przykładął Buccella do podtrzymywania sztucznie wywołanego ropienia na nodze króla. Widzieliśmy, że król, podobno skutkiem zatrzymania wydzieliny, miał ulecz katalepsyi, napadom apoplektycznym i innym przypadłościom („zatrzymana materia rzuciła się na mózg“). Zachowanie się Buccelli znajduje zupełne usprawiedliwienie w ówczesnych poglądach na znaczenie owych *fluxionum* i na groźne skutki ich zatrzymania. O sprawie tej mamy obecnie zgoła inne pojęcia, nadmieniamy zaś tu o niej dlatego, że w nowszych czasach poważny autor przypisał jej ponownie a mylnie zbyt wielkie znaczenie i doznał nawet poparcia ze strony niemniej poważnego (o ile można domyślić się z kryptonimu) krytyka <sup>1</sup>).

<sup>1</sup>) Kraushar Aleksander w dziele: *Czary na dworze Batorego* i dr. W. C. w krytyce t<sub>2</sub> o dzieła, zamieszczonej w *Kwartalniku Historycznym*, R. 1889, str. 579—583.

Z kolei profesor Adolf Pawiński <sup>1)</sup> poruszył tę samą sprawę, oparłszy wnioski swoje na zdaniu lekarza. Po obrazowym opisie przebiegu ostatniej choroby króla tak mianowicie rozumuje: „Buccella, jak widać z całego przebiegu choroby, był w błędzie sądząc, że ma do czynienia z epilepsyą. Mniemał, o ile się zdaje, bez zasady, że owe omdlenie króla w korytarzu, jego upadek, były następstwem ataku epileptycznego. Dalsze w ciągu choroby napady omdlenia brał również za objawy tej samej przypadłości nerwowej. Uzasadniając wobec Symoniusza dyagnozę swoje, powoływał się między innymi i na to, że król jeszcze w Siedmiogrodzkiej ziemi będąc, miał raz podobny wypadek, a w Polsce na kilka lat przed śmiercią przyszło było nań także cierpienie z „ciężką dusznością“. Ponieważ nie zauważył towarzyszących zwykle kadukom objawów kurczów spazmatycznych, nazywał więc tę formę tylko postacią epilepsyi (*species de epilepsia*).

Symoniusz może także nie dość jasno zdawał sobie sprawę z istoty objawów choroby, może również nie umiał dociec głównej przyczyny i siedliska niemocy króla, ale w każdym razie miał zasadę sprzeciwiania się zdaniu Buccelli. Zwracał on głównie uwagę swojego kolegi na symptomy duszności i na peryodyczne napady omdlenia, w których chciał się dopatrzeć pewnych jakby paroksyzmów stałych, niby febrycznych. W pojęciach swoich etiologicznych (przyczyn choroby) hołdował teoryom swojego wieku o „humorach“, niepokoił się zbyt znacznie owym wyrzutem ciekącym, który oddawna król miał na nodze i zaziębieniu tej ranki niepotrzebnie przypisywał wpływ bardzo znaczny. Ale słusznie kładł nacisk na przeziębienie się króla wogóle, w ciągu wycieczek myśliwskich, podczas mrozów w końcu listopada, podczas polowania w Kudzyńskich lasach, na wpływ, jaki wywarło przeziębienie całej powierzchni ciała, napędzenie krwi z zewnętrznych naczyń do organów wewnętrznych i wywołane jakoby tym sposobem: duszność, opresyę, ciężki oddech i omdlenie...

Król konał wśród objawów uduszenia. Szereg poprzednich przypadłości świadczy, że astmatyczna ciężkość występowała codziennie coraz groźniej. Cała noc ostatnia z czwartku na piątek upłynęła na skarżeniu się na ustawiczną uciążliwość oddychania i brak tchu (*oppressio thoracis*).

Sam król wskazywał ręką źródło choroby — piersi. Ale nie o płuca tu chodziło. Te, zdaje się, nie zakłócały harmonii wewnętrznej i nie zerwały równowagi. Nie było przy ciężkości żadnych objawów kaszlu, kłucia i t. p. Najprawdopodobniej więc serce stało się siedliskiem choroby. Nie dostrzegł tego ani Simoniusz, ani Buccella, i winić ich nie można, bo ówczesna nauka jeszcze nie zdawała sobie jasno sprawy z ważności roli, jaką odgrywa w ekonomice ciała serce i krwi krążenie. Owa duszność, ów ciężki oddech, który z początku znamionowały tylko lekką przypadłość, zaczęły prędko ponawiać się i występować w dłuższym przeciągu czasu, a wreszcie stały się objawem ciągłym, nieustannym. Ta duszność oczywiście powstawała

1) Zgon Króla. Tygodnik Ilustrowany, R. 1886, str. 357. 37 1.

z niedostatecznej energii działalności serca, wskutek czego i płuca cierpiały przez nieprawidłowe krwi krążenie, a stąd w dalszym ciągu szło niedostateczne utlenianie krwi—oddech ciężki, duszność.

Owe objawy omdlenia, które poraz pierwszy w lekkiej formie wystąpiły prawdopodobnie już w czasie powrotu z polowania w lasach Kudzyńskich, a które w niedzielę ową w nocy wyraźniej się ukazały i spowodowały upadek króla, gdy szedł z komórki do swojej komnaty, — pozostają w ścisłym związku z osłabioną działalnością serca. Omdlenie było następstwem chwilowej anemii mózgowej, a zimne nogi i ręce, błądź twarży, pot na czole i skroniach również od tej samej przyczyny, t. j. od osłabionej działalności serca zależnymi były. Objawy te pod żadnym pozorem nie mogły naprowadzać na przypuszczenie, iżby to była mniej lub więcej wyraźna epilepsya. Ów mniemany przed kilku laty napad, jakoby epileptyczny, o którym sam Buccella wspominał, miał przecież być połączony także „z ciężką dusznością“.

Prawdopodobnem jest przeto, o ile się zważy różne okoliczności, podane przez obu lekarzy pod wpływem ich interpretacyi w niezupełnie jasnej i określonej formie, że głównym źródłem tej choroby była *insufficiencia musculi cordis*, t. j. osłabiona czynność mięśnia samego serca. Powstała ona zwolna, a wytłumaczyć ją sobie łatwo. Trzeba tylko znać szczegóły życia królewskiego, wejść w tryb zajęć jego, zgłębić jego charakter, zrozumieć jego temperament. (Tu maluje autor wielce czynne, ruchliwe, żołnierskie życie króla).

Te forsowne marsze, te wycieczki piesze, te jazdy konne wśród wypraw wojskowych, ta praca fizyczna, niewątpliwie wczesnie zaczęły łącać energię muskułu serca, który z takim wysiłkiem nieraz pracował.

Z wiekiem wzmagala się otyłość, mimo ruchliwe życie, jakie król ustawicznie prowadził... Nastąpiło wskutek tego i niejaki otłuszczenie serca, a zwolna i osłabienie jego energii...

Etiologia medyczna, zastanawiająca się nad przyczynami objawów chorobliwych, nie lekceważy sobie w tych razach i wpływów natury psychicznej, moralnej, zaliczając do nich troski, zgrzyoty i inne działania, które gnębiąco wpływają na cały ustrój nerwowy.

Zapytajmy więc, czy zmartwienia i troski nie gniotły nieraz serca króla? Czy drogę jego życia tylko wawrzyny zdobiły? A cierni nie było tam nigdy?...

Kto, jak Batory, żywił nadzieję, że po śmierci dopiero zbierać będzie wdzięczność, której, są słowa jego testamentu, „nie doznał zupełnie za życia“, w tego serce snadź nieraz ciężkie wterzały ciosy i zwolna kruszyły energję mięśni sercowych“.

Posiadająca sporo cech prawdopodobieństwa, a przedewszystkiem efektowna i z talentem wygłoszona dyagnoza Pawińskiego, łatwo trafiła do przekonania ogółu. W. Z., krytyk odczytu ks. Stanisława Załęskiego o Stefanie Batorym <sup>1)</sup>, przypuszcza, że „wywód ten (t. j. dyagnoza Pawińskiego) zdaje się być nareszcie słowem prawdziwym tej zagadki, która już dotąd nieraz niepokoiła historyków“.

<sup>1)</sup> Kwartalnik Historyczny, r. 1887.

Nie sprawdziły się przypuszczenia krytyka: wyводу Pawińskiego nie przyjął świat lekarski za słowo ostatnie, za rozwiązanie zagadki, a wyrazem tego jest rozpoznanie <sup>1)</sup> kol. Edwarda Zielińskiego, który w objawach choroby królewskiej widzi m o c z n i c ę (*uraemia*) <sup>2)</sup>.

Przyznać trzeba, że o ile pozwalają wnosić bałamutne, niedokładne, drobiazgowy, a pomimo to dla nas niedostateczne, często nawet sprzeczne opisy lekarzy — Buccelli i Simoniusza, rozpoznanie m o c z n i c y najwięcej znajduje w nich oparcia i może być przeto uznane za istotnie trafne i z rzeczywistością zgodne.

Nie dziwny się Buccelli, że chorobę króla poczytał za epilepsyę, charakter bowiem napadów pozwalał na takie rozpoznanie. Wiemy przecież, że postać drgawkowa mocznicy przedstawia się zazwyczaj jako padaczka, a więc z utratą przytomności; drgawki są ogólne i występują najpierw jako kurcze tężcowe (tetaniczne), później zaś jako drgawkowe (kloniczne). Istnieje nadto postać mocznicy, nacechowana dusznością, wśród której chory kończy nieraz życie. Otóż wszystkie tu wymienione zjawiska dają się odnaleźć w przebiegu napadów u chorego króla: tracił przytomność, naraz padał „w poprzek łóżka“ — jak to zaznacza opis z dnia 9 grudnia — a więc zapewne jakby teżcem rażony, później występowały drgawki (objaw bardzo ważny, całkiem pominięty przez Pawińskiego, przeczący jego dyagnozie), wreszcie duszność. W ostatnim dniu choroby po jednym napadzie, kiedy jeszcze duszność nie minęła, nastąpił drugi atak i ten nić żywota królewskiego przeciał ostatecznie.

Zimno, na które wystawiał się król w ostatnich swoich wycieczkach łowieckich, nie bacząc na ostrzeżenia Simoniusza, oraz wino, które pijał w ostatniej chorobie wbrew zakazom Buccelli, przyczyniły się niewątpliwie do pogorszenia stanu i zgon przyspieszyły.

W rodzie króla podagra była dziedziczną; król cierpiał na jakieś wysypki skórne moknące, za uchem w młodości, na goleni w wieku dojrzałym (nie mówimy obecnie o sztucznej fontanelli). Zestawienie dwóch tych faktów pozwala przypuszczać, jako niemal niewątpliwie, a w każdym razie dostatecznie usprawiedliwione, istnienie u króla t. z. usposobienia moczowego, skazy moczowej (*diathesis urica*). Dodajmy do tego, nie bez słuszności z naciskiem zaznaczane przez Simoniusza zaziębienia, którym król częstokroć ulegał, a będziemy mieli dwa ważne momenty, ujemnie wpływające na sprawność nerek, a nawet mogące wywoływać ich cierpienie. I dlatego możemy wierzyć Simoniuszowi — chociaż Buccella temu przeczy — że król zapadał niekiedy w gorączkę i wykał tak, jakby miał guz w biodrze (*tumor in coxa*), wiemy bowiem, że bóle lędźwiowe, przychodzące jużto w postaci napadów, jużto trwające bez przerwy, wzmagające się przy chodzeniu i staniu, należą do bardzo wczesnych objawów zapalenia ne-

<sup>1)</sup> Ustnie wypowiedziane autorowi w rozmowie na roztrząsany tu temat.

<sup>2)</sup> Ograniczenie lub przerwanie czynności nerek staje się powodem stanu chorobowego, powstającego wskutek nagromadzenia się we krwi wytworów przemiany materii, które powinny być wydzielone z moczem. Stan ten nosi miano *mocznicy [uraemia]*. Powstaje tedy mocznica przy cierpieniach nerek wskutek niedostatecznego wydzielenia się moczu przez nie.

rek. Jeżeli zaś król utykał niekiedy, to zapewne z przyczyny bólu. Co do bólów mamy zresztą bezpośrednio wskazówki w opisie lekarzy, jak również godny tu zaznaczenia fakt, przez Simoniusza podany, a przez Buccellę potwierdzony, że król jeszcze przed ostatnią chorobą moczu oddawał mało. Że nerki nie były zdrowe, mamy wreszcie dowód niewątpliwy w wynikach sekcji; już wtedy mało nawet wprawnych jej świadków uderzył przedewszystkiem nienormalny stan nerek.

Nie mógł pominąć milczeniem faktu tego Pawiński, jakoż do dyagnozy swojej dodał zastrzeżenie: „Zmiany anatomiczne znaleziono głównie w nerkach; wskazywałoby to, że i tam trzebaby szukać jednej z przyczyn objawów chorobowych, które w cierpieniach króla występowały łącznie z głównem cierpieniem, umiejscowionem w sercu“<sup>1)</sup>.

Że czynność i wogóle sprawność serca nie mogła nie ucierpieć przy takich sprawach patologicznych, jakie zachodziły w ustroju chorego króla, nie ulega wątpliwości, wszelako nie serce było głównem siedliskiem cierpienia Stefana Batorego, a fakt ten zmienia zasadniczo dyagnozę, która miała być „ostatniem słowem, rozwiązującym zagadkę“.

FR. GIEDROYĆ.

## Sprostowania.

- Na str. 128 wiersz 3 od dołu (przy końcu ustępu) ma być *v. d. G.* nie *v. G.*  
 „ 130 wiersz 17 od dołu ma być *Rennera*, nie *Reunera*,  
 „ 134 wiersz 3 od dołu (przy końcu drugiego rozdziału) ma być *a od r.* nie *a w r.*  
 „ 134 wiersz 2 od dołu (przy końcu drugiego rozdziału) ma być *Pölschau'a*, nie *Pölschana*.  
 „ 137 wiersz 12 od dołu (w odsyłaczu) ma być *Tolgsdorffa*, nie *Talgsdorffa*.  
 „ 137 wiersz 4 od dołu (w tekście) ma być *Nyenstädt*, nie *Neyenstädt*.  
 „ 141 wiersz 30 od dołu, ma być *Transehe*, nie *Transche*.  
 „ 141 wiersz 28 od dołu, ma być *Transehe*, nie *Transche*.  
 „ 141 wiersz 18 od dołu, ma być *Transehe*, nie *Transche*.

<sup>1)</sup> P. przypuszcza pewien stan przekrwienia nerek, pierwszy okres zapalny, wywołany mocnem zaziębnieniem na polowaniu w ciągu mroźnych dni listopadowych.

Zaraz po ukazaniu się pierwszej połowy pracy niniejszej ogłosił p. Ł. K. w „Dodatku świątecznym do № 90 Pracy Polskiej“ krytykę, w której robi zarzut „Przeglądowi Historycznemu“ (dlaczego nie autorowi?), iż ten nie jest ścisłym, podając jako źródła jedynie pisma polemiczne lekarzy królewskich — Buccelli i Simoniusza, a na dowód przytacza „mało komu znany“ (?) list Jerzego Chiakora, który bezstronnością swoją wzbudza ku sobie w panu Ł. K. zaufanie. Dla wiadomości krytyka zaznaczam, że owym Jerzym Chiakorem jest — dr. Mikołaj Buccella.

Wydawca FR. PUŁASKI.

Redaktor J. K. KOCHANOWSKI.